

Powstanie niewolników?

31 października 2008

W ubiegłym tygodniu generał Powell „odwdzieczył się” amerykańskim oldbojom, udzielając poparcia Barackowi Obamie. Kilka lat temu mafia, która parła do wojny z Irakiem, nie wahała się zeszmacić Colina Powella, puszczając go w ONZ-ecie do przekonywania, coraz bardziej sceptycznych polityków Zachodu o konieczności natychmiastowego uderzenia na Irak. Nie ma nic gorszego niż zgwałcenie dobrego imienia człowieka.

Powell świecił uczciwymi oczami, tłumacząc wszystkim, jakie to straszne bronie masowej zagłady ma pod cynglem Saddam Husajn.

Kiedy okazało się, jak potwornie wystawiono go do wiatru, stary generał zachował się uczciwie i podał do dymisji. Dzisiaj mógł się choć trochę odgryźć tym wszystkim, którzy wówczas nim zagrali, a którzy spleceni są w ogon kręcący – choćby po trupach – amerykańskim psem.

Prawdziwy podział polityczny w USA zaczyna przebiegać nie tam, gdzie przechodzi granica między republikanami a demokratami, lecz tam, gdzie agresywna elita polityczna zaczyna mieć w nosie przeciętnego mieszkańca kontynentu.

Ów Amerykanin coraz częściej uświadamia sobie, że ktoś mu ukradł kraj, wkrótce zaś wybierając prezydenta, będzie mógł przekonać się na własnej skórze, ile demokracji mu pozostało.

Wbrew wszystkiemu mam wciąż nadzieję na antyelitarny, obywatelski ruch odnowy zachodniej cywilizacji; na przebudzenie zwykłych ludzi; na powstanie z kolan tych wszystkich współczesnych milczących niewolników. Oni są w stanie powstrzymać autodestrukcję Zachodu.

Oczywiście mogą to być nadzieje płonne. Sytuacja jest jednak coraz bardziej płynna, bo wbrew twierdzeniom najmądrzejszych biurokratów, żadnym ustawowym „fiat” nie można nakręcić

produkcji i wywołać wzrostu gospodarczego. Wydawanie optymistycznie brzmiących deklaracji i pompowanie banków wirtualnym pieniądzem nie wystarczy. Ameryka od dawna zjada o wiele więcej, niż produkuje. Do momentu, kiedy waluta USA – dolar – pozostaje rezerwowym pieniądzem świata, sytuacja jest mniej więcej pod kontrolą. To się jednak zmienia. Najgorsze przyjdzie wówczas, kiedy na stół ponownie trafią dolary trzymane na czarną godzinę. I to nie tylko w materacach, lecz w postaci rezerw kapitałowych instytucji.

Co prawda, prezydent Bush uspokaja, że „nastroje paniki dobiegają końca”, jednak to nie przez zły nastrój obywateli mamy kryzys, lecz odwrotnie.

Administracja USA dopuściła do fundamentalnego rozregulowania finansów kraju – do niewyobrażalnych oszustw i spekulacji. Zrobiono to celowo wbrew interesom obywatela. Co to za rząd – pytam – który działa na szkodę własnych obywateli? Mnie kojarzy się jedynie z władzami okupacyjnymi. A któż to taki okupuje USA?

I znów – podobnie jak w przypadku wojny z Irakiem – mamy do czynienia z trzymającą władzę elitą bogacącą się kosztem normalnych ludzi, a do tego swym oszustwem przyprawiającą gębę temu wszystkiemu, co od wieku XIX czyniło Amerykę wielką – wolności rynku.

Colin Powell urodził się w Harlemie, to dzięki Ameryce i jej wartościom mógł stać się tym, kim jest dzisiaj, dlatego trudno mu się dziwić, że dzisiaj tak zdecydowanie opowiedział się przeciwko wyniszczającej kraj – jak to określił – „konserwatywnej ortodoksji”.

Prezydentura George’a Busha kończy się klęską na wszystkich frontach. Również militarnych. Rozbabrany Afganistan, rozwalony Irak, ogólnoświatowa fala antyamerykanizmu – wszystko to „zasługa” sztabu ludzi realizujących w Białym Domu pomysł na urządzenie nam świata.

Ta klęska może wywołać początek końca imperialnej roli USA. Czy Barack Obama zdoła zrzucić z siodła elitę, która 20-30 lat temu chwyciła i ściągnęła do siebie cugle USA? Tylko wówczas, o ile rzeczywiście tego pragnie, oraz o ile pozwoli mu się zostać prezydentem...

Skoro mafia, o której otwarcie nie możemy mówić, nie wahała się przed niczym, trudno przypuszczać, by obecnie cofnęła się przed użyciem wszelkich środków, jakie pozostają do jej dyspozycji. Dobrze więc się stało, że wiemy, po której stronie barykady stoi Colin Powell.

Od czego powinien zacząć nowy lokator Białego Domu? Tak między Bogiem a prawdą, od jednej rzeczy – pozbawienia znanych wszystkim łobuzów wpływu na proces tworzenia pieniądza. Ależ to by była rewolucja!

* * *

Dzięki uprzejmości studentów z PISK-u – Polskiej Inicjatywy Studenckiej w Kanadzie – miałem okazję wziąć udział w konferencji studentów zorganizowanej przez następujące związki studenckie:

- Brock Polish Club
- Impreza Polish Student Society at Ryerson University
- McGill's Polish Students' Association
- Polish Students' Association at University of Toronto
- Polish Students' Association at Waterloo University
- Polish Students' Association at York University
- University of Alberta Polski Klub
- University of Western Ontario Polish Students' Union.

Cytuję tę listę z radością w sercu. Cieszy, że młodzi Polacy uczą się, cieszy, że chcą rozmawiać o polskich problemach i po polsku. To znak narodowego odbudowywania; nie ma nic ważniejszego.

Młodzi Polacy przyjechali do Toronto także z dalekich stron.

Spali na podłodze w sali SPK przy Beverley. Serce rosło...

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)